

Pamięci Profesora Stanisława Skowrona (27.IV.1900 – 28.V.1976) w czterdziestolecie zgonu

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, z inicjatywy prezesa prof. Igora Gościńskiego, wspólnie ze Stowarzyszeniem Absolwentów Wydziałów Medycznych UJ, Krakowskim Towarzystwem Miłośników Historii Medycyny i Zakładem Biologii Rozwoju Człowieka UJ CM, zorganizowało w dniu 2 marca 2016 r. w siedzibie przy ul. Radziwiłłowskiej 4 posiedzenie poświęcone prof. Stanisławowi Skowronowi.

Córka Profesora - prof. dr hab. Anna Skowron-Cendrzak- wygłosiła referat: *Mój Ojciec – Profesor St. Skowron*, ilustrowany zdjęciami z archiwum rodzinnego, podała wiele szczegółów z jego życia i drogę do zostania biologiem.

Stanisław Teofil Skowron, mój Ojciec, urodził się 27. kwietnia 1900 r. w Łoniowie k. Sandomierza. Jego pradziadek ze strony ojca przybył do Polski z Holandii i osiedlił się k. Oświęcimia. Nosił nazwisko Haach, ale wkrótce przybrał nazwisko zaprzyjaźnionej rodziny polskiej – Skowron, i ożenił się z Polką. Mój dziadek ze strony Ojca – Józef Skowron, ukończył średnią szkołę rolniczą w Czernichowie i objął zarząd dóbr hr. Jerzego Moszyńskiego w Łoniowie (ówczesny powiat Sandomierski). Było to 7 dużych folwarków z pięknymi lasami i dwoma dużymi jeziorami. W Łoniowie Józef Skowron poznał swoją żonę Władysławę (z domu Postek) i tam urodził się mój Ojciec. Natomiast pradziadek Ojca ze strony matki nosił nazwisko Klavitter (jego przodek przybył do Polski ze Szwecji w okresie „potopu”).

W Łoniowie mój Ojciec z rodzicami mieszkał do wieku 8 lat. Stosunki z właścicielami majątku, ze znanej patriotycznej rodziny, układały się bardzo dobrze, a majątek rozkwitał. Dziadek m.in. urządził stawy rybne, w których zaprowadził hodowlę szlachetnych odmian karpia, oraz założył szkółki drzew, zwiększając areał obszarów leśnych. Młodszy syn hrabiego, Stanisław, był artystą-malarzem, praktycznie samoukiem. W 1902 r. wstąpił na Wydział Teologiczny, uzyskał święcenia kapłańskie i poświęcił się sztuce religijnej. Zmarł na gruźlicę mając zaledwie 32 lata. Jeden z jego obrazów, „Wieczera Pańska”, ofiarowany moim dziadkom, należy teraz do mojej córki. Obraz ten zyskał bardzo pochlebny ocenę znawców. Starszy syn hrabiego, Stefan, zmarł również przedwcześnie, a jeden z jego synów, Emanuel, zginął w czasie II wojny światowej pod Monte Cassino.

W swoich wspomnieniach Ojciec napisał: „Mieszkając w Łoniowie, od najmłodszych lat odbywałem z ojcem piesze wędrówki. Szczególnie interesował mnie bogaty i tak

zróżnicowany świat zwierząt lasów, pól i jezior. Były to dla mnie wspaniałe lekcje zoologii. W naszym domu znajdowały troskliwą opiekę chore i okaleczone dzikie zwierzęta. Pamiętam, że w czasie jednej zimy hodowałem młodego bociana ze złamaną nogą. W marcu zdrowy bocian opuścił nasz dom. Pewnego dnia znalazłem okaleczoną małą sówkę. Po starannej opiece w naszym domu znalazła sobie ona schronienie w dziupli drzewa w ogrodzie. Sówka bezszelestnie przylatywała na balkon i z ręki wyjadała smaczne kąski. Gdy zaczęła wzniecać popłoch w moim gołębniku, wywiozłem ją razem z ojcem do lasu, kilka kilometrów od domu. Jakież było moje zdziwienie, gdy po powrocie do domu znalazłem sówkę czekającą na nas w swojej dziupli. Oczywiście, pozostała już z nami.”

W 1908 r. dziadkowie opuścili Łoniów (chyba częściowo ze względu na edukację mego Ojca) i objęli dzierżawę majątku Raciborowice (blisko Krakowa), należącego do Krakowskiej Kapituły Katedralnej. Mój Ojciec, który do tej pory uczył się w domu, został we wrześniu 1909 r. zapisany do czwartej klasy powszechnej z internatem oo. Pijarów w Krakowie. Spędził w tej szkole 4 lata, oczywiście wracając na wakacje do Raciborowic, gdzie czekała na niego piękna i ukochana kasztanka. Mając dosyć rygorów internatu, Ojciec w 1913 r. przeszedł do IV klasy publicznego gimnazjum realnego (późniejszego gimnazjum im. H. Sienkiewicza) i zamieszkał na stacji.

Wybuch I wojny światowej spowodował przerwę w nauce, tak że piątą klasę gimnazjaliści rozpoczęli dopiero w maju 1915 r. Nauczyciele zdawali sobie sprawę, że czasy wojenne w tzw. „Twierdzy Krakowskiej” odbiegają znacznie od czasów normalnych i dorastająca młodzież narażona jest na liczne niebezpieczeństwa. Starali się zainteresować młodzież literaturą, teatrem, wystawami dzieł sztuki i nauką wykraczającą poza program szkolny. Teatr cieszył się u młodzieży wielkim powodzeniem. Ojciec wspominał, że premiery odbywały się co tydzień, wystawiano wielki repertuar, obsada aktorska była najwyższej klasy, a bilety na jaskółkę – tanie.

Wielkie znaczenie w kształceniu gimnazjalistów miały powszechne wykłady uniwersyteckie na różne tematy, odbywające się wieczorami w sali Katedry Zoologii (ul. św. Anny 6). Ojciec szczególnie wspominał wykłady z biologii prof. Michała Siedleckiego. Największe jednak znaczenie dla młodzieży miały kółka samokształceniowe organizowane przez samych uczniów przy poparciu i pomocy profesorów, lecz bez ich bezpośredniego udziału. Spotkania i zajęcia odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Ojciec z kolegami założyli kółko chemiczne, a następnie bardziej go interesujące kółko biologiczne. Praca w nim polegała na praktycznym studium anatomii kręgowców z wykorzystaniem podręcznika Nusbauma „Zootomia praktyczna” oraz rad starszego kolegi, medyka I roku.

W tamtych czasach w biologii prym wiodła nauka niemiecka i w jęz. niemieckim ukazywały się oryginały oraz tłumaczenia ówczesnych podręczników i monografii. W ten sposób Ojciec będąc jeszcze w gimnazjum przestudiował dzieło Darwina „O powstawaniu gatunków”. Młodego chłopca zafascynowały zagadnienia rozwoju ewolucyjnego. Czytał też Haeckla (z którym nawiązał nawet korespondencję) i innych filozofów oraz studiował podręczniki i prace naukowe z różnych dziedzin biologii. Książki sprowadzał mu ojciec (mój dziadek) z Niemiec. Kupił mu też całkiem niezły mikroskop. Dzięki temu mógł mój Ojciec z zapałem śledzić świat jednokomórkowców. Spędzał godziny przy mikroskopie próbując pierwszych doświadczeń barwienia pierwotniaków, a nawet pierwszych planowanych eksperymentów nad regeneracją u stułbi. I wtedy właśnie w ostatnich dwóch klasach gimnazjalnych zdał sobie sprawę z prawdziwych zainteresowań i zamiłowania do badań z zakresu zoologii doświadczalnej. I im postanowił się poświęcić.

Maturę zdał z wyróżnieniem w czerwcu 1918 r. Była to ostatnia matura według systemu obowiązującego w Austrii. Początkowo, na życzenie swego ojca, zapisał się na Studium Rolnicze Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wykłady zaczęły się 10. października. Lecz losy I wojny światowej były już przesądzone i nieuchronny był rozpad Austro-Węgier. W nocy z 30. na 31. października Polacy z garnizonu krakowskiego i garstka legionistów obalili rządy austriackie w Krakowie, a potem doszło do tego w całej zachodniej Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. Rektor UJ zawiesił wykłady i zajęcia uniwersyteckie i zachęcał młodzież do wstępowania do ochotniczej służby wojskowej w Batalionie Akademickim. Ochotnicy nosili cywilne ubrania, czapki akademickie i białoczerwone opaski, a po przeszkoleniu otrzymywali karabiny. Pełnili głównie służbę wartowniczą przy magazynach wojskowych oraz na dworcach osobowych i towarowych. Batalion Akademicki został rozwiązany z początkiem kwietnia 1919 r. i rektor zarządził otwarcie uniwersytetu.

Tym razem Ojciec zapisał się na biologię na Wydziale Filozoficznym. Wybrał studia przyrodnicze przygotowujące do pracy naukowej. Należało starannie dobrać wykłady i ćwiczenia z interesujących przedmiotów i zagadnień. Pomocy młodym adeptom wiedzy biologicznej udzielali członkowie Koła Przyrodników UJ i ich kurator (za czasów mego Ojca funkcję tę sprawował prof. Henryk Hoyer [jun.]). Na Wydziale Filozoficznym w biologii przeważały zagadnienia morfologiczne i metody taksonomiczne, tak że Ojciec, chcąc realizować badania z zakresu zoologii doświadczalnej, musiał korzystać z wykładów biochemii, fizjologii, biologii ogólnej i genetyki na Wydziale Lekarskim i na Studium Rolniczym.

W semestrze letnim 1919 r. Ojciec słuchał m.in. bardzo rzeczowych i zwięzłych wykładów anatomii zwierząt prof. Hoyera, trudnego, lecz doskonałego monograficznego wykładu zoologii prof. Michała Siedleckiego i jednych z najlepszych wykładów: anatomii opisowej człowieka prof. Kazimierza Kostaneckiego oraz biochemii prof. Leona Marchlewskiego. Ojciec wspominał, że sama postać rektora Kostaneckiego, piękny język, dykcja i ogólny nastrój stwarzały niezapomniane wrażenie na młodych słuchaczach. Całkowicie inne były wykłady z biologii i embriologii prof. Emila Godlewskiego (jun.): niesłychanie ekspresyjne, aż teatralne, podobały się większości studentów. Jednakże zdaniem Ojca, profesor wykładał najlepiej, gdy był zmęczony (np. po nocnej podróży z Warszawy do Krakowa) i wtedy wykład był idealny. Gdy grupa studentów była nieliczna, profesorowie (zwłaszcza prof. Hoyer) zapraszali młodzież do swoich gabinetów i wykład nabierał charakteru dyskusji naukowej.

Studentów biologii było wówczas niewielu. Grono przyrodników powiększyło się w następnym 1919/1920 roku akademickim, m.in. o Zygmunta Grodzińskiego, Stanisława Smreczyńskiego, Teodora Marchlewskiego, którzy byli później moimi profesorami na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi w latach 50-tych ubiegłego stulecia. Były również studentki W. Kijowska i Helena Jasiczanka, która w przyszłości miała zostać żoną mojego Ojca i moją Mamą.

Po pierwszym semestrze Ojciec zdawał m.in. kolokwium z anatomii zwierząt domowych u prof. Hoyera. Profesor był bardzo zadowolony z jego odpowiedzi i postawił notę celującą. Równocześnie zadał retoryczne pytanie, czy zechciałby objąć od 1. października 1919 r. etat młodszego asystenta. I tak już od drugiego semestru studiów rozpoczął mój Ojciec swoją karierę uniwersytecką.

W zakładzie prof. Hoyera pracował Ojciec 4 lata (1919-1923), i zawsze bardzo serdecznie i z wdzięcznością wspominał ten okres. Poznał techniki mikroskopowe i zaznajomił się z opisowymi pracami morfologicznymi. Sam zajmował się cytologią i histologią gruczołu tarczowego i z tego zakresu opublikował trzy prace, w tym jedną wspólną z kolegą Marchlewskim, oraz przygotował rozprawę doktorską. Podjął również zajęcia pedagogiczne, prowadząc ćwiczenia ze studentami I roku przyrody i rolnictwa oraz pomagając profesorowi przy wykładach i ćwiczeniach dla nauczycieli szkół średnich. Ponadto, jak to Ojciec wielokrotnie podkreślał, prof. Hoyer nauczył go, przede wszystkim własnym przykładem, systematyczności w pracy naukowej. Pomagało to mojemu Ojcu unikać w swej przyszłej pracy pośpiechu, zmęczenia i zdenerwowania. Żona prof. Hoyera zaproponowała rodzicom mojego Ojca, aby zamieszkał w ich willi (ul. Wyspiańskiego) i aby

u nich się stołował. Stworzyli więc młodemu człowiekowi wyjątkowe warunki do studiów i pracy naukowej.

Oboje Państwo Hoyerowie pochodzili z niemieckich rodzin, lecz byli patriotami polskimi. Profesor wykształcony w Niemczech, pełen ideałów humanistycznych, nie mógł pojąć obłędu hitlerowskiej Rzeszy. Aresztowany z profesorami UJ w 1939 r. w wieku 75 lat, został zwolniony po 2 miesiącach z obozu w Sachsenhausen (prawdopodobnie dzięki staraniom brata u najwyższych władz Rzeszy). Profesor kontaktów z rodziną w Niemczech nie nawiązał. Zmarł w 1947 r.

Wracając do Ojca i czasów po I wojnie światowej: w trwającej wówczas wojnie polsko-bolszewickiej doszło w lipcu 1920 r. do kontrofensywy wojsk sowieckich, zmierzających pod wodzą Tuchaczewskiego w kierunku Warszawy. Zajęcia na uniwersytecie zostały w semestrze letnim zawieszane, podobnie jak w 1918 r., a rektor wzywał młodzież do ochotniczego zgłaszania się do Legii Akademickiej. Ojciec zanotował, że skierowano ich do szkoły podchorążych w Biedrusku k. Poznania, gdzie utworzono osobny batalion złożony z 3 kompanii studentów. Tam, w trakcie szkolenia, dotarła do nich radosna wieść o zwycięskiej Bitwie Warszawskiej. Ojciec skierowany został do Poznania na 2-miesięczny kurs podoficerów oświatowych, a następnie otrzymał przydział wojskowy do Inowrocławia. Dopiero wczesną wiosną, po rozwiązaniu Legii Akademickiej, wrócili studenci na zajęcia uniwersyteckie, a mój Ojciec również do zakładu prof. Hoyera.

Rozprawa doktorska Ojca pt. „O czynności wydzielniczej komórek gruczołu tarczowego płazów ogoniastych” ukazała się drukiem w 1922 r. w Rozprawach PAU. Otrzymanie doktoratu na Wydziale Filozoficznym było uwarunkowane przedstawieniem oryginalnej pracy doktorskiej i odbyciem przepisanych rygorozów: większego – z przedmiotów danej specjalności, i mniejszego – z historii filozofii. Jako przedmiot główny wybrał Ojciec zoologię i anatomię porównawczą, a jako poboczny – biologię. Materiał wskazany przez egzaminatorów był bardzo obszerny. Otrzymał bezpłatny urlop z uniwersytetu i przez 6 miesięcy uczył się bardzo pilnie w Raciborowicach.

Główne rygorozum zdawał Ojciec 2. maja 1923 r. Od obu egzaminatorów, prof. Hoyera i prof. Siedleckiego, otrzymał oceny celujące. Natomiast parę dni później małe rygorozum zdał tylko na dostatecznie. Jeden z egzaminatorów, prof. Rubczyński, cytował w oryginale wypowiedzi filozofów greckich, prosząc o ich interpretację. Niestety, Ojciec kończąc gimnazjum realne nigdy nie uczył się greki. Z innymi filozofami poszło Ojcu o wiele lepiej.

Pamiętną datą dla mojego Ojca był dzień 27. czerwca 1923 r. Rano złożył życzenia imieninowe swojej matce Władysławie, a o 8 godz. w Raciborowicach odbył się jego ślub z koleżanką Heleną Jasiczanką. Następnie Państwo młodzi ze swoimi rodzicami pojechali do Krakowa. W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się promocja Ojca na doktora filozofii UJ. Pierwsze wspólne wakacje spędzili rodzice w Zakopanem.

Ojciec nie chciał wiązać swej przyszłej pracy naukowej z kierunkiem opisowym stosowanym w anatomii porównawczej z pominięciem badań eksperymentalnych. Z żalem zwrócił się więc do prof. Hoyera o zwolnienie z pracy. Profesor z pełnym zrozumieniem i bardzo pozytywnie zarekomendował Ojca profesorowi Emilowi Godlewskiemu. I tak, od 1. października 1923 r. został Ojciec asystentem w Zakładzie Biologii i Embriologii Wydziału Lekarskiego UJ.

Prof. Godlewski reprezentował Fundację Rockefellera w Polsce. Miał uprawnienia do nominowania i kwalifikowania polskich kandydatów z nauk przyrodniczych i medycznych do uzyskania zagranicznych stypendiów naukowych. Dzięki temu z początkiem 1925 r. wyjechał Ojciec jako stypendysta Rockefellera na studia specjalistyczne do pracowni genetyki T.H. Morgana w Columbia Univeristy w Nowym Jorku. Następnie spędził parę miesięcy w Stacji Zoologicznej w Neapolu, nawiązując kontakty naukowe z wybitnymi biologami, m.in. z E.N. Harveyem, A.R. Moorem, A. Dhornem. Utrzymywał z nimi wieloletnie, przyjazne kontakty. W 1926 r. spędził parę miesięcy w laboratorium O. Winge'a w Kopenhadze i w Stacji Morskiej w Lowestoft. W latach 1928 i 1932 jeszcze raz odwiedził stacje zoologiczne w Neapolu i Messinie (Włochy).

Z dorobku naukowego Ojca z tego okresu należy szczególnie podkreślić pionierskie badania nad wybranym przez niego zjawiskiem bioluminescencji. Dotyczyły one mechanizmu i znaczenia tego mało znanego zjawiska. W latach 1926-28 opublikował z tego zakresu 3 prace, które posiadają trwałą wartość i są cytowane we współczesnych opracowaniach monograficznych. Ojciec badał mięczaki, morskie głowonogi (*Cephalopodes*). Wykazał, że świecenie tych organizmów nie jest, jak przypuszczano, wynikiem infekcji bakteryjnej, lecz funkcją komórek własnych produkujących energię chemiczną i emitujących światło. W tym kontekście chciałabym przypomnieć pewną, być może nieznaną propozycję, którą otrzymał Ojciec z Fundacji Rockefellera pod koniec 1925 r. Na wzór słynnej podróży Karola Darwina na okręcie „Beagle”, zaproponowano Ojcu podobny roczny rejs dookoła świata. W tym czasie miał on prowadzić obserwacje wybranych przez siebie obiektów i zjawisk oraz zbierać materiały. Miał poszukiwać i znaleźć swoje Galapagos. Ojciec odmówił, gdyż jego żona była w pierwszej, zaawansowanej ciąży.

W 1928 r. habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu zoologii doświadczalnej na podstawie rozprawy pt. „Materiały do rozwoju mieszańców ryb kostnoszkieletowych”, uzyskując tytuł docenta.

W latach 30. brał Ojciec udział w pracach Zakładu z dziedziny endokrynologii hormonu pęcherzykowego. Na uwagę zasługuje jego praca pt. „Histopatologiczne zmiany płodów królika pod wpływem folikuliny”. W tym też czasie wydał wspólnie z prof. Stefanem Szumanem podręcznik biologii wychowawczej pt. „Organizm a życie psychiczne” (1934) oraz książkę „Hormony psychofizyczne w rozwoju człowieka” (1936). Obie te pozycje spotkały się z dużym zainteresowaniem zarówno w ówczesnym środowisku naukowym, jak i w środowisku pedagogicznym. Równocześnie rozpoczął Ojciec bardzo ożywioną pracę dydaktyczną, prowadząc wykłady obejmujące aktualne zagadnienia z zakresu zoologii, parazytologii, embriologii, ewolucjonizmu i biologii ogólnej dla studentów farmacji i medycyny UJ oraz na Studium Pedagogicznym w Krakowie i na kursach Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach.

W 1938 r. mianowany został profesorem tytularnym UJ, pozostając nadal na etacie starszego asystenta w Zakładzie Biologii i Embriologii. Otrzymał wtedy propozycję objęcia Katedry Biologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Na szczęście sprzeciwiła się temu moja Mama.

Po wkroczeniu do Polski wojsk hitlerowskich został Ojciec wraz z innymi profesorami aresztowany 6. listopada 1939 r. w gmachu Collegium Novum, a następnie wywieziony do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen, a następnie w Dachau. Zdaniem współwięźniów jego postawa i zachowanie w tragicznych warunkach obozowych były wzorem Polaka i uczonego. Podobno wrodzone poczucie humoru niejednokrotnie pomogło jemu i gronu kolegów w przetrwaniu ciężkich chwil.

Przeżył jednak wiele tragicznych zdarzeń w obozie, które trwale zapisały się w jego pamięci. Do nich należała śmierć prof. Michała Siedleckiego. Profesor, blisko siedemdziesięcioletni, znany jako człowiek łagodny i miękki, w obozie zachował bohaterską postawę, był zawsze opanowany i duchowo bardzo silny. Nie narzekał, nie skarżył się, wprost przeciwnie – podnosił na duchu młodszych kolegów. Sam głodny, dzielił się z więźniami swymi skąpymi porcjami chleba. Wygłaszał dla kolegów pogadanki obozowe na różne tematy, np. osobiste wspomnienia o Wyspiańskim i o Asnyku. Profesor Siedlecki zachorował na ciężkie zapalenie płuc. W warunkach obozowych, przy braku leczenia i w jego wieku, był to wyrok śmierci. Ojciec leżał na jednej pryczy z Profesorem, który nocami nie mógł spać, wysoko gorączkował i z trudem oddychał. Ustnie przekazał Ojcu szczegółowy i bardzo ciepły

testament dla swojej rodziny. Przeniesiony w stanie krytycznym do rewiru (szpitala) zmarł po dwóch dniach 11. stycznia 1940 r., krótko przed zwolnieniem z Sachsenhausen profesorów urodzonych przed 1900 r.

Pod koniec stycznia 1941 r. powrócił Ojciec z Dachau wraz z ostatnią grupą profesorów. Stwierdzona u niego ciężka niewydolność nerek oraz zapalenie mięśnia sercowego wymagały paromiesięcznego intensywnego leczenia. W lipcu 1942 r. zorganizował Ojciec tajne nauczanie studentów farmacji, będąc w ścisłym kontakcie z prof. Władysławem Szaferem, ówczesnym rektorem Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do Ojca należały sprawy organizacyjne, personalne (przede wszystkim dobranie odpowiednich wykładowców) i lokalowe (znalezienie i zabezpieczenie pomieszczeń dla wykładów i zajęć laboratoryjnych). Wykłady w małych grupach odbywały się w wybranych prywatnych mieszkaniach wykładowców i studentów. Część ćwiczeń, np. z zoologii i parazytologii, prowadzona była w Domu Zdrowia w Laboratorium Analiz Lekarskich, w którym Ojciec znalazł zatrudnienie i uzyskał cenny ausweis. Dom Zdrowia był jedyną polską prywatną lecznicą i oazą patriotyzmu w okupowanym Krakowie. Ćwiczenia chemiczne natomiast odbywały się na terenie fabryki „Solvay” w Borku Fałęckim, dokąd przeprowadziła się nasza rodzina po wysiedleniu z mieszkania przy al. Słowackiego.

Oprócz zajęć dydaktycznych ze studentami farmacji prowadził też Ojciec wykłady na kompletach medycyny i rolnictwa. O wysokim poziomie nauczania na tajnych studiach świadczy fakt, że po wojnie „tajni studenci” doskonale radzili sobie na latach wyższych i kończyli studia w przepisany czas.

Bezpośrednio po wyzwoleniu Krakowa dziekan Wydziału Lekarskiego UJ, prof. Janusz Supniewski, powierzył Ojcu tymczasowe kierownictwo Zakładu Biologii i Embriologii, którego wieloletni kierownik, prof. Emil Godlewski, zmarł w 1944 r. Zakład mieścił się przy ulicy św. Jana 20 i zajęty był przez RGO (Radę Główną Opiekuńczą). Początkowo udostępniono Ojcu jedynie dwa pomieszczenia, ale dzięki pomocy swojego dawnego asystenta i „tajnych studentów” zdołał Ojciec rozpocząć wykłady i ćwiczenia dla słuchaczy farmacji już 24. stycznia, czyli na 6. dzień po ucieczce Niemców z Krakowa. Początkowo było trudno, brakowało wszystkiego. Pod koniec 1945 r. zakład otrzymał nowy lokal, bardzo zdewastowany, przy ul. Kopernika 7. Z pomocą przyszła Krakowska Izba Aptekarska, która ze swoich funduszy odremontowała i odnowiła pomieszczenia oraz dokupiła niezbędne meble i pomoce do pracy dydaktycznej. Studenci farmacji, głównie „tajni”, podjęli się przeprowadzki sprzętów, biblioteki, preparatów i zwierząt doświad-

czalnych z ul. św. Jana na ul. Kopernika. Przez parę dni ku zdumieniu Krakowian maszerowały przez Rynek dziwne karawany tragarzy.

W 1950 r. po przeprowadzeniu ogólnokrajowej reorganizacji uniwersytetów, Zakład Biologii został włączony do nowo utworzonej Akademii Medycznej. Ojciec pełnił kolejno funkcje profesora nadzwyczajnego UJ i AM (lata 1947-1954) oraz profesora zwyczajnego od roku 1954. W latach 1949-1950 sprawował też funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego. W 1954 r. zorganizował Zakład Zoologii Doświadczalnej PAN, którym kierował do przejścia na emeryturę w 1970 r. W 1952 r. wybrany został na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk. Należał do wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, m.in. do prestiżowego Komitetu do Badań Nowotworów Człowieka.

Zoolog z wyboru i zamiłowania, o szerokich zainteresowaniach, zajmował się Ojciec wieloma aspektami rozwoju osobniczego i mechanizmami jego regulacji. Prowadził głównie badania z zakresu genetyki, embriologii, endokrynologii i regeneracji. Posiadał intuicję badawczą, dzięki której podejmował opracowania zagadnień ważnych, aktualnych, a niekiedy pionierskich.

Badania Ojca i jego współpracowników dotyczące wykazania wzajemnych, różnorodnych zależności między układami nerwowym i endokrynnym, a w późniejszym okresie również odpornościowym, wyprzedziły znacznie nowoczesny kierunek badań nad mechanizmami biologicznej homeostazy ustroju. Badania nad regeneracją centralnego systemu nerwowego niższych kręgowców, nad fizjologiczną potencją komórek blastemy regeneracyjnej oraz nad stymulacyjnym wpływem systemu nerwowego na regenerację narządów zewnętrznych płazów, zaliczone zostały do osiągnięć „krakowskiej szkoły regeneracyjnej” (M. Singer, O. Schotte, W. Krische). Był twórcą koncepcji tzw. biologii lekarskiej. Jako przyrodnik potrafił zastosować podstawowe prawa biologiczne do badania i interpretacji fizjologicznych i patologicznych procesów w organizmie człowieka.

Z innych ważniejszych dziedzin badawczych w Zakładzie Zoologii Doświadczalnej PAN wymienić należy: kariologię i kariosystematykę, genetykę i specjację w rodzaju *Paramecium*, swoistą immunoreaktywność transplantacyjną i w ciąży allogenicznej.

W okresie po II wojnie światowej Ojciec nawiązał kontakty naukowe z pracownikami w Anglii i Francji (od 1949 r.), w Czechosłowacji (od 1956 r.), w Jugosławii (od 1957 r.) i we Włoszech (od 1962 r.). Wielu jego współpracowników wyjeżdżało też na dłuższe staże specjalistyczne do Stanów Zjednoczonych, Japonii, Anglii, Włoch i Szwajcarii.

O zespole Ojca, o koleżankach i kolegach, doktorantach, a przede wszystkim o atmosferze panującej w Zakładzie, wzajemnej współpracy, najlepiej przypomną ci, którzy uczestniczyli aktywnie w prowadzonych badaniach naukowych.

Ojciec był autorem ok. 70 oryginalnych prac doświadczalnych. Opublikował 24 książki i podręczniki z zakresu parazytologii, embriologii, genetyki, ewolucjonizmu, biologii ogólnej i historii biologii. Angażował się w działalność wydawniczą. Był członkiem redakcji czasopisma „Wszechświat”, a w latach 1952-1956 jego redaktorem. Z jego inicjatywy powołany został w 1953 r. kwartalnik naukowy „*Folia Biologica*”.

Ceniony jako wybitny i oddany pedagog, a także popularyzator nauki, potrafił wciągać młodych ludzi w tajniki wiedzy biologicznej i biologii medycznej. Był nauczycielem wielu pokoleń lekarzy, farmaceutów i biologów. Promował 77 doktorantów i wychował wysoko wykształconą kadrę samodzielnych pracowników nauki. Adeptom pracy naukowej i przyszłym lekarzom stawiał wysokie wymagania moralno-etyczne.

Był na emeryturze, dochodził do zdrowia po ciężkiej chorobie i z wielkim zapalem rozpoczął pisanie wspomnień. Zmarł nagle 28 maja 1976 r.

Dr med. Eugeniusz Czubak, Dr Tadeusz Szarbiński - byli asystenci- wygłosili referat pt. **Profesor Skowron w naszej pamięci.**

Dr Czubak referował: byłem studentem, uczniem, asystentem Profesora Skowrona. Jestem jednym z 77 Jego doktorantów. Czuję się ogromnie wzruszony i zaszczycony, że mogę w rocznicę zgonu złożyć najgłębszy i należny mu hołd, że mogę w tym uroczystym dniu wyrazić noszoną przez lata serdeczną więź i wielką dla niego wdzięczność.

Wspomnienie zacznę od owego, jakże znamiennego zdarzenia. Jesień 1949. Drugi rok medycyny. Nadchodzącej zimy, myślałem, już nie przetrzymam. Na jednym z wykładów profesor ogłosił konkurs na wykonanie plansz obrazujących czaszki praludzkich form rozwoju człowieka. Zgłosiłem się. Za wykonane 10 sztuk kupiłem sobie buty, ciepłą kurtkę. Kiedy oddawałem prace profesor spytał: „Z czego się pan utrzymuje?”. „Ze stypendium” - odpowiedziałem. „Z tego się nie da żyć. Dam panu zatrudnienie. Zostanie pan u mnie asystentem”. Mowę mi odjęło. Zacząłem coś mówić, że przecież nic nie umiem, że nawet egzamin z biologii mam przed sobą. Profesor zdawał się nie słuchać. Zawołał adiunkt Marię Jordan i powiedział: „Niech mu pani pomoże wypełnić te płachty (ankieta personalna) i odeśle do rektoratu”. Z dniem 1 stycznia 1950 roku zostałem młodszym asystentem.

Tak załatwiał ludzkie sprawy. Potem wielokrotnie się przekonałem, że pod Jego, czasami szorstką powierzchownością, kryło się wielkie, wrażliwe na dole ludzką serce.

Można było podejść do niego bez lęku i obaw z każdym pytaniem i problemem. Jako człowiek otwarty i życzliwy wysłuchał, poradził.

O dorobku i dokonaniach Profesora mówiła przed chwilą profesor Cendrzak. Ze swej strony pragnę podkreślić, że był wielkim biologiem. Całokształt tych dokonań zasługuje na miano Krakowskiej Biologicznej Szkoły Jego imienia. Ale szczególnym osiągnięciem było stworzenie nowego kierunku badawczego Zoologii Doświadczalnej, Zakładu PAN oraz naukowego, anglojęzycznego pisma „Folia biologica”. W czasie trudnego dostępu do informacji, czasopism specjalistycznych i kontaktów z nauką światową miało to ogromne znaczenie.

Aby podołać, aby zbliżyć się do tego, co pragnę, co należało by powiedzieć, nawiążę do panującego w zakładzie klimatu, który go otaczał i który tworzył. Tutaj w odróżnieniu od innych, Jego autorytet wynikał z wiedzy, mądrości, osobowości, a nie tylko z racji tytułu, funkcji i wieku. Profesor oddziaływał całą swoją postawą – był przykładem, wzorem. Uosabiał godność profesora uniwersytetu.

Posiadanie tematu pracy należało do podstawowego obowiązku asystenta. Nie mając zdefiniowanego kierunku zainteresowań zwróciłem się do profesora z zaskakującym co najmniej tematem. „Chciałbym zbadać długość życia pluskwy bez pożywienia”. Kraków po drugiej wojnie był okrutnie zapluskwiony. Profesor wysłuchał cierpliwie i powiedział: „Niech pan bada. Byle tylko paskudztwo nie porożłaziło się po zakładzie”. Doświadczenie wykazało, że pluskwy pozbawione całkowicie pożywienia najpierw tracą zdolność rozmnażania, a potem zamierają. Przeżywają 4 miesiące. Człowiek nie jest jedynym żywicielem tego owada - pluskwy przebywały w szczelnym naczyniu a krew pobierały z wpuszczonego do wnętrza ogona białej myszy.

Zakład był czynny cały dzień. Pełno kręcących się ludzi, studentów odbywających ćwiczenia, zdających egzaminy, doktorantów. Przychodziliśmy według potrzeb i możliwości - jedni rano, drudzy po południu. Bywało, że ktoś wychodził z zakładu późnym wieczorem. Panowała atmosfera wzajemnej życzliwości i pomocy. Osobą spajającą była niezrównana doktor Jordan gotowa każdemu przyjść z pomocą. Profesor darzył ludzi zaufaniem, cenił inicjatywę. Gromadził wokół siebie pracowników naukowych różnych kierunków - biologów, farmaceutów, lekarzy. Tutaj się doskonalili, zdobywali tytuły naukowe. Tworzyły się grupy wspólnych zainteresowań, prowadzonych prac.

Jako medykowi najbliższa była mi endokrynologia. Przyłączyłem się do zespołu pracującego metodami histochemicznymi nad hormonami sterydowymi. Prowadzili je doktor Niweliński wybitny znawca gruczołów płciowych i nadnerczy oraz doktor Jurand interesujący

się tymi narządami w zależności od wieku i płci. Powstały z tego wspólne publikacje, choć zawodowo przy endokrynologii nie zostałem.

Na zjazdach naukowych profesorowi towarzyszyła prawa ręka, doktor Jordan (także Tadiusz Szarbiński). Mnie się nie udało. Bywałem natomiast na spotkaniach w EMPiK-u, który w tym czasie powstał - w kraju za żelazną kurtyną jedyny luźnik na Zachód. Można tam było znaleźć prasę zachodnią, to znaczy francuski komunistyczny L'Humanité. W spotkaniach uczestniczyli: prof. Kazimierz Stołycho, „Bogiem ojcem” zwany, jego żona doc. Eugenia Stołycho – antropolog, prof. Kamiński dyrektor Instytutu Zootechnicznego w Balicach, dojeżdżający na spotkania profesor (nazwiska nie pomnę), autor książki o pochodzeniu człowieka, czasem prof. Bolesław Skarżyński - biochemik, rzadziej „Magistra” - takie miała przezwisko, z Ośrodka Doskonalenia Polskiej Owcy w Jaworkach koło Szczawnicy. Stałe tematy to: powstanie życia na ziemi, pochodzenie człowieka, dziedziczność, ewolucjonizm – dla ówczesnej władzy zwane światopoglądowymi. Dochodziły naturalnie zdarzenia aktualne jak sztuczna inseminacja u zwierząt hodowlanych oraz sensacyjne przyjscie na świat cielaka z zamrożonej spermy od rasowego buhaja z Włoch. Toczyły się długie, chwilami emocjonalne, zacięte spory. I wtedy, zdawało się, autorytety nie dojdą do wspólnego stanowiska, zabierał głos Profesor. Mówił krótko, precyzyjnie, zawsze na temat. I sprawa była wyjaśniona. Spotkania w EMPiK-u nie trwały długo. Powstałe z inicjatywy Profesora, grupujące ludzi najwyższej nauki i doświadczenia, działające na kształt klubu były wydarzeniami. Jeśli zostały gdzieś przez uczestników zanotowane, będą cennymi historycznymi dokumentami.

W kwestii jedynie słusznych poglądów, wykładanych w ramach obowiązkowego programu o Miczurinie, Łysence i Lepieszyńskiej, zatrzymam się tylko na moment. Jako studenci byliśmy sceptyczni. Profesor wewnątrz, w Zakładzie, na te tematy nie mówił. Raz tylko w rozmowie żartobliwie zauważył: „Kolego! Jak się kobieta wykąpie, zaraz poczuje się lepiej” - to o Lepieszyńskiej.

Nie mógłbym pominąć Pana Urbana, człowieka niezwykle, gospodarza, laboranta, opiekuna zwierząt, pełniącego rozliczne funkcje, związanego z profesorem i zakładem – od zawsze. Bez niego i wspomagającego go Pana Feliksa, Zakład zapewne nie byłby tym, czym był. Urban wiedział wszystko i o wszystkim: jaki pokarm zgromadzić dla zwierząt, kiedy karmić, zmieniać wodę w szklanych naczyniach z rybkami, aksolotlami, czyścić klatki itd. Wiedział doskonale, która samica jest w ciąży, w jakim dniu, tygodniu. Prowadzący badania otrzymywał dokładnie taki materiał, jaki potrzebował.

Profesor był równie wymagający w stosunku do siebie, jak i innych. Nie stwarzał

dystansu, odległości, bariery funkcji i wieku. Kierowanie Zakładem odbywało się nie poprzez jakieś narady, raporty etc. Wystarczyło, że przeszedł pomiędzy stolami, stanowiskami pracownikami, zatrzymał się na moment i spytał: „No jak... Co tam...” Czasem padła jakaś myśl, zdanie. A to oznaczało, że pyta o pracę, może sprawy osobiste. Wiedział o każdym doświadczeniu, postępach.

Do Zakładu przybyłem, kiedy zbliżał się do pięćdziesiątki. Dla dwudziestoparolatka odległość duża (dziś nie). Był zawsze młody. Chętnie organizował wycieczki poza Kraków, a zwłaszcza nad Rabę. W czasie gorącego lata, w soboty, wspólnie z Doktor Jordan, córką Anną i przyjacielem doc. Bronisławem Stępowskim ginekologiem i położnikiem jechaliśmy do Kłaja. Tu polami, na skróty prowadziłem do rozlewającej się meandrami rzeki. Docent wybierał odpowiednio rozłożyste drzewo i zasypiał (był po dyżurach). Profesor rozkładał na brzegu przybory, przynętę, wędkę. Złowione małe rybki ponownie wrzucał do znajdującej się poniżej toni. A my, trójka na plażę, łachę piasku i do wody. W mniejszej grupie, częściej tylko z Tadzkiem Szarbińskim chodziliśmy do Ojcowa i Doliny Bentkowskiej.

Pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. Europę obiegła wiadomość, że znalezione w Górach Golan i uratowane od wyginięcia chomiki syryjskie *Mesocricetus auratus* (ostatnie wolno żyjące dwie samiczki i jeden samiec) udaje się hodować. Stwierdzono również, że okazują znaczną oporność na obcogatunkowe białka i nadają się do prac nad przeszczepialnictwem. Profesor natychmiast rozpoczął starania o ich uzyskanie. Pierwsza para trafiła do Warszawy, lecz tam nie udawało się wyhodować potomstwa – samica zagryzała płody. Wkrótce następna znalazła się w Krakowie. Niebawem pojawił się udany miot, a samica wychowała go do dojrzałości.

Byłem już wtedy na Śląsku. Nie mając jeszcze doktoratu, udałem się jak kiedyś do profesora, tym razem z prośbą o temat. Profesor przyjął mnie jakbym dopiero wczoraj wyjechał. Zaproponował temat wiążący się z zagadnieniami ogólnymi: ksenogeniczne przeszczepy trofoblastu ludzkiego, przy czym biorcą ma być chomik syryjski. Były bowiem spostrzeżenia o przeszczepach i pasażowaniu nowotworu złośliwego do torby policzkowej tego zwierzęcia. Praca miała dać odpowiedź jak zachowują się w tych warunkach komórki nie nowotworowe. Początkowo w ciągu 5 – 6 dni ulegały całkowitej resorpcji. Byłem zrozpaczony. Wtedy profesor powiedział: „Niech pan się nie martwi. Wynik negatywny jest wynikiem pozytywnym”. Jego ogromne doświadczenie i głęboka wiedza przemawiały za tym, że mimo tak wielkiej różnicy gatunków, wynik może być inny, a na pewno coś powie o mechanizmach obronnych chomika. Miał rację. Niemożliwe stało się możliwe. Przeszczep się przyjął. Trofoblast przeżywał do 5 tygodni. Wzrastał. Stwierdziło się liczne podziały

komórkowe i brak cech odrzucania. Te mitozy dedykuję Jego pamięci! Wspominam o tym, aby jeszcze raz podkreślić niezwykłą naukową trafność wyborów Profesora i wyrazić Mu wdzięczność. Panowała opinia, że doktorant w Zakładzie Biologii to nie ktoś rzucony na głęboką wodę, lecz współuczestnik któregoś z realizowanych programów. Dlatego młodzi tak się garnęli, aby tu zdobywać tytuły naukowe. Aktualnie pracowano nad kariologią, nauką o jądrze komórkowym. Kontynuacją mej pracy miały być badania z tej dziedziny.

Niestety z przyczyn losowych sprawa mojego doktoratu zaczęła się niepokojąco przedłużać (zmarła moja matka, zmarł ojciec recenzenta profesora Ciecziury z Łodzi). Zachorował również profesor. Na konsultacje przyjmował mnie w domu. Szczęściem szybko wrócił do zdrowia. Praca została dokończona. Odbyła się obrona. Na tradycyjnym doktoranckim bankiecie u Wierzyńska panowała świetna atmosfera, a mój drogi Promotor bawił gości charakterystycznym poczuciem humoru. W pewnym momencie pokazałem upominek od kolegi, a był to uroczy maszkaron z Sukiennic. Profesor uniósł go w górę i powiedział: „Oto zachwyty, uśmiech recenzenta...”.

Upłynął rok. W Domu Technika odbywało się spotkanie doktorantów Profesora Skowrona. Zjechało się nas około czterdziestu kilku. Reszta z ogólnej liczby 77 i kilku samodzielnych pracowników nauki, nie mogła dojechać. Przypomnę tylko tych z którymi kontaktowałem się bliżej: doktor Kazimierz Karbowski - wyjechał do Izraela, potem znalazł się w Szwajcarii. Tu kontynuował i rozwijał zainteresowania chorobami neurologicznymi a szczególnie padaczką. Rozwinął diagnostykę elektroencefalografii, habilitował się i został profesorem szpitala kantonowego w Bernie. Doktor Artur Jurand (wspólna publikacja w „Folia biologica”, patrz wyżej) wyjechał do Anglii jako docent, a w Edynburgu został profesorem. Na Śląsku kontaktowałem się z doktorem Ryszardem Wróblewskim, który w tutejszej Akademii Medycznej objął katedrę biologii.

Czy można powiedzieć, co nam dała biologia. Z pięknych wykładów Profesora, porywających kiedy mówił o ewolucjonizmie, wynieśliśmy podstawy przyrodniczego oglądu świata: jedność organiczna, zmienność, dziedziczność, filogeneza. Te wartości towarzyszyły całemu aktywnemu mojemu życiu. Były jak busola pozwalająca rozumieć zjawiska życia, wiele problemów zdrowia i choroby.

Kończąc składam głębokim ukłonem pamięci wielkich biologów - tradycji Hoyera, Godlewskiego, Skowrona... Niech przemówi poezja Asnyka. Naznaczeni poszukiwaniem: *„prawdy jasnego płomienia / nowych nieodkrytych dróg. / Za każdym krokiem w tajniki stworzenia/ Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia. / I większym staje się Bóg...”*.